

## Wojciech Stanisławski: Defilada bachantek [FELIETON]

Na mapie stolicy przybyła nam nowa świątynia, dość synkretyczna: trochę kultu Kybele, trochę Diany, trochę Priapa, najwięcej wiedźmiństwa wicca, a biorąc pod uwagę, że na Placu Defilad zbierały się liczne manifestacje Strajku Kobiet, można mówić również o wyznawcach Baala – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Tak, to otwarcie sezonu (słowo „przejęcie”, dotąd częściej używane w przypadku redakcji, ministerstw i dowodzenia też nie byłoby od rzeczy) będzie pamiętane długo, kto wie, może i ze trzy tygodnie? Monika Strzępka wyreżyserowała swój dyrektorski debiut w Teatrze Dramatycznym M. St. Warszawy w wielkim stylu: „A było święto w Megalopolis / Ruch na ulicy zamknięty i procesja. / Powoli przesuwiał się posąg boga: / Phallus wysokości czterech pięt / Otoczony tłumem miotających się w tańcu kapłanek i kapłanów”. Chociaż nie, przepraszam, tak łatwo pomylić cytaty: powyższe to relacja Miłosza z ceremonii odprawianych w Berkeley w 1968, na Placu Defilad było trochę inaczej: „Rzeźba waginy została wniesiona do Dramatycznego w orszaku, który wyruszył spod Teatru Studio. »Wilgotna Pani«, jak nazywają rzeźbę, była niesiona w kolorowym orszaku. Towarzyszyły jej dźwięki bębnów, grzechotek i śpiewy, a także ok. 200 widzów i widzek” – relacjonuje Gazeta Wyborcza.

Było więc i miło, i ekstatycznie, i zarazem przewidywalnie, co jest warunkiem każdego udanego eventu. Inżynier Mamoń lubił melodie, które już zna, wiedźmińskie siostrzyce lubią o waginie: waginawaginawagina, że też ani razu nie przejęzyczą się i nie padnie „giwera” albo „wygina”! Ale nie, wagina wagina, niczym, skoro mowa o *evergreenach*, niezapomniane „voyage voyage” Desireless. Jest nowe wydanie „Monologów waginy” Evy Ensler, są gipsowe figurki Dominiki Kulczyńskiej, na Instagramie Sylwia Chutnik z poduszką w kształcie waginy, wystawa pluszowych wagin w Feminotece – zawsze z tą samą

nadzieją, że jakiś wuj lub biskup zaczerwieni się i umknie wzrokiem, pragnienia (duchowych) nastolatek, pociesznych i rozszczebiotanych, są niezmiennie. Ot, choćby Iwona Demko, rzeźbiarka, która wykonała na potrzeby ceremonii stosowną, metrową rzeźbę. „Wpisałam w wyszukiwarce 'kult waginy' i znalazłam książkę 'Wagina. Sekretna historia kobiecej siły'. Gdy ją przeczytałam, to po prostu oszalałam”, wspomina początki kariery artystycznej. „Oszalałam”, można w tym słyszeć szal bachiczny, ale można i świadectwo, że poezja Zenona Martyniuka („przez tę waginę, waginę złotą, oszalałam”), niby niechciana dociera wszędzie.

Bo też cała ceremonia, choć bachiczna, ekstatyczna i wiedźmowata, była też bardzo polska i bardzo staroświecka, Strzępka jest jak Wyspiański. Widać, że reżyserujące event Agata Bargiel i Rita Sadurska napatrzyły się w dzieciństwie na uroczystości czerwcowe. Pewnie i kwiatki ongi sypały, śliczne bielanki, bo przemarsz z „Wilgotną Panią” na poziomie scenografii mniej przypominał korowód menad, bardziej – procesję w podtarnowskim Tuchowie, z feretronami, z chwiejącym się trochę baldachimem i pąsowymi wstęgami. To w sumie zrozumiałe: czegoż to się nie robi, żeby bardziej zabolalo!

*Cała ceremonia, choć  
bachiczna, ekstatyczna i  
wiedźmowata, była też bardzo  
polska i bardzo staroświecka,  
Strzępka jest jak Wyspiański*

Szła więc ta procesja,  
ten orszak  
roztańczony, który  
przy pieczętował, by  
zacytować dyr.  
Strzępkę,  
„transformację  
Teatru

Dramatycznego w feministyczną instytucję kultury”. Spontaniczności, nieprzewidywalności, uniesienia, było w tym tyle, że aż przypominały się ciągnące przez plac w przeszłości korowody i przemarsze, „Zbliża się kieleckie, ryczą gigantofony, zbliża się roztańczone jak zawsze kieleckie!” i wizerunki umiłowanego przywódcy, wszystko to już było, tyle, że dziś nad rojem unosiła się atmosfera żartów i *campu* oraz nuty lekkich, dziewczynskich perfum: goździków, cynamonu, wanilii, imbiru i gałki muszkatołowej.

Ale, mimo całej figlarności, kalamburów i niepowagi, ta mała defilada była i całkiem serio: dyr. Strzępka z całą mocą zapraszała na Sabat, a im głębiej wczytać się w biogramy organizatorek, tym żywiej stają w pamięci końcowe rozdziały „Wahadła Foucault” Eco z całą jurodiwą rodziną ludzką. Agata Bargiel, współorganizatorka, od lat zaprasza do swej jurty na „rytuały przejścia: powitania nowego członka rodziny lub pierwszej miesięczki, oraz pożegnania: bliskich, dziecka, marzeń czy rzeczy, które już nam nie służą”. Witaj, smutku, żegnaj, dziecko lub suszarko – a jest jeszcze „terapia krzyżowo-czaszkowa” oraz „celebrowanie mocy płynącej z miesięczki poprzez łączenie się z kołem życia – śmierci – życia”.

A potem jest jeszcze ciekawiej, pani Agata bowiem jest zdania, że „zdrowa kobieta przypomina wilka: krzepka, po brzegi pełna, życiodajna, świadoma swego terytorium, pomysłowa, lojalna, lubiąca wędrówki”, oferuje również Mądrość Roślin i Szałas Potu. Pani Rita Sadurska z kolei, „od 15 lat na wiedźmińskiej ścieżce” lubi tarota, lubi „praktyki rytualne i szamańskie” oraz hawajskie metody uzdrawiania Kino Mana, no i Reiki, oczywiście, tu spraw nieprzewidywalnych raczej nie ma, skoro w pierwszym akcie pada słowo „holistyczny”, to w ostatnim musi być Reiki, praca według metody Silvy i troszkę wiccanizmu, nie ma zlituj. Tylko Alistair Crowley troszkę już *démodé*, ale poza tym wszystko było jak trzeba, odśpiewana rytualna pieśń do Bogiń, Babek i Prababek słyszalna była nawet na stacji metra Centrum – wszyscy uczestnicy zeszli jak nie z kart „Wahadła Foucault”, no to w każdym razie „Heks” na pewno.

Tak więc impreza się udała, ‘Wilgotna Pani’ została triumfalnie przeniesiona do wnętrza Teatru Dramatycznego, a wyniosłe ściany Pałacu Kultury i Nauki przypominały tego wieczora strome stoki Kitaironu, na których nieszczęsny Penteusz został swego czasu rozszarpany przez bachanki. Na mapie stolicy przybyła nam nowa świątynia, dość synkretyczna: trochę kultu Kybele, trochę Diany, trochę Priapa, najwięcej wiedźmiństwa, a biorąc pod uwagę, że na Placu Defilad zbierały się liczne manifestacje Strajku Kobiet, można mówić również o wyznawcach Baala.

Ciekaw jestem repertuaru Teatru, na razie w październiku po staremu, same ramoty w rodzaju „Szczęśliwych dni” Becketta (straszny mizogin), nie mówiąc już o „Rewizorze”, myślę jednak, że późniejszą jesienią znajdzie się czas i na Szalas Potu, i na solidne *taurobolium* (oczyszczenie z grzechów poprzez oblewanie krwią byka, praktykowane przez wyznawców Kybele), rozzwonią się kociołki i różdżki, a w każdą pełnię księżyca (najbliższa już 10 września!) „Wysokie Obcasy” zapraszać będą na kolejny sabat. Sądzę nawet, że władze Warszawy skłonne będą w tym przypadku odstąpić od oficjalnie promowanej polityki „świeckiego państwa” i przyznać nowej świątyni sute dofinansowanie.

*Wojciech Stanisławski*